



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 1295

leg. 604



40 FEN.

Nr 32.(221)

Warszawa, 12 Sierpnia 1917 r.

ROK VII

SOWIZDRZAŁ

SATYRYCZNY TYGODNIK ILUSTROWANY

WĘCH NIE MYLI.

Linoleoryt Antoniego Romanowicza.



*Quach
T.R.St*

— CZY TO TU, KOLEGO?
— A NO, JEŻELI NAS WĘCH NIE MYLI, TO TU!

*funkcjonariusze przedsięwzięcia
pogrzebowego*

„CORSO“ „HOTEL PARADYZ”

Wierzbowa 7.

Sensacyjny dramat w 6-ciu cz. ze złotej seryi „Nordisk“ z wszechświatową sławą **ELBA THOMSEN**.

Przez zamazany dymnik.

(Zaproszenie do 96-ej partii politycznej)

Uczono mnie z geografii, że w Patagonii mieszkają Patagńczycy, w Laponii—Lapończycy, w Chinach—Chińczycy. Jest to nietylko logiczne ale i łatwe do zapamiętania. Bo niema chyba tak bardzo tępego ucznia, któryby się pomylił i odpowiedział, że w Chinach mieszkają Lapończycy.

Geografia Polski jest zato niesłychanie trudniejsza do zapamiętania, szczególnie pod względem rodzaju zaludnienia.

Trzeba bowiem wiedzieć, że w Polsce niema Polaków: są tu tylko partye, że wymienię:

Endecya prawa, lewa i średnia, są zwolennicy wielkiego działacza i zbawcy narodu Popsztykiewicza, są wrogowie tegoż Popsztykiewicza, stanowiący lekkie pochylenie ku obozowi Cwajnosza, z nieznacznem ciążeniem ku partii Bolibrzucha, którego stryjenka ma stosunki w Tybecie.

Jest 95 innych partii, obozów, frakcyi i oryentacyi, dalej jest szaleństwo, zawracanie głowy, kręciek itp.

W Ziemi Ognistej jest zwyczaj, że gdy który z Ziemnych Ognściaków wpadnie do studni, ogół jego rodaków przybiega z drągiem lub z linką i stara się go wydobyć na powierzchnię.

Dzięki właśnie owej jedno-myślności zapatrywań, niebyło jeszcze wypadku, ażeby który z Ziemnych Ognściaków utonął w studni lub gdzieindziej.

Teraz wyobraźmy sobie, że w Polsce wpadł do studni p. Jacynty Ciupciński, członek partii № 64, zwanej P. P. P. W. P. (Pierwsza Polska Partya Wstecz Postępujących).

Dokoła studni zgromadzili się przedstawiciele wszystkich partii, które już istnieją, lub dopiero mają być założone.

Członek partii P. P. P. W. P.:

— Człowiek wpadł do studni, ratujcie!

Pan z S. P. B. C. K. (Ósma Partya Bijących Czołem Krzykałom):

— To bydlę nie człowiek; nie należy do naszej partii, niech więc zdycha. (Zapuszcza do studni drąg żelazem okuty i wali tonącego przez łeb).

Głos z głębi studni:

— Ola bogal!

Członek Dmowczyków:

— Jeżeli ta mała z ósmej partii bije tamtego łobuza, to ja mu na złość właśnie łedę tego łobuza wyciągał. (do swego sekretarza) Walek, podaj linkę z hakiem!

Pan Z. M. z pisma zaczynającego się na G. (do bardzo ogolonego redaktora z dziennika zaczynającego się też na G):

— Niech-no kolega pozwoli na chwilę scyzoryka. Temu Dmowczykowi trzeba przyciąć przynajmniej jedno ucho.

Redaktor bardzo ogolony (do pana okrągłego, który robi w gazecie, także zaczynającej się na G):

Polecamy ZAPALKI krajowej fabryki



Biuro i sprzedaż główna w Warszawie ul. Traugutta (Berga) № 3.

— Może pan zrobi wygodę koledze M. bo mój scyzoryk jest krzywy za tępy.

Redaktor okrągły:

— Pan nie potrzebui namawiać, dam z przyjemnością niech win odetnie ucho temu baciaru!

W tejże chwili ktoś z partii wprost przeciwnej, ogromną stopą (która podtrzymuje mozną frakcyę nienawidzących postępu i konserwatyzmu) następuje na trzy nagiotki redaktorskie. Robi się zamęt, ziemia się pod wiecownikami zarwała i wszyscy 95-ciu wpadli do studni.

Babranie się w mule, hałasy, kłatwy, pogroźki, co chwila okrzyk: „milicya, proszę zaprowadzić do komisaryatu tego bezecnika!”

Gdy się to dzieje, ja niżej podpisany, pędzę ze wszystkich sił „za miasto”, pod słup, na wzgórek” i zwołuję cizbę ludu.

Przykładam tubę do malinowych warg i proponuję utworzenie nowej, bardzo pożytecznej partii, która będzie się nazywała:

Partya Polaków.

— Nam nie trzeba w Polsce Polaków—słuchać głos oponenta—nam trzeba konserwatystów, postępców, socjalistów, arystokratów, demokratów narodowych, socjalistycznych, realnych, nam trzeba...

— Tworek!—krzyknąłem i już mnie niebyło.

Podręcznik geografii o Polsce, nie doczeka się uproszczonego wykładu o narodowości, zamieszkującej tę ziemię, babraną przez partye i partyjki.

fr.

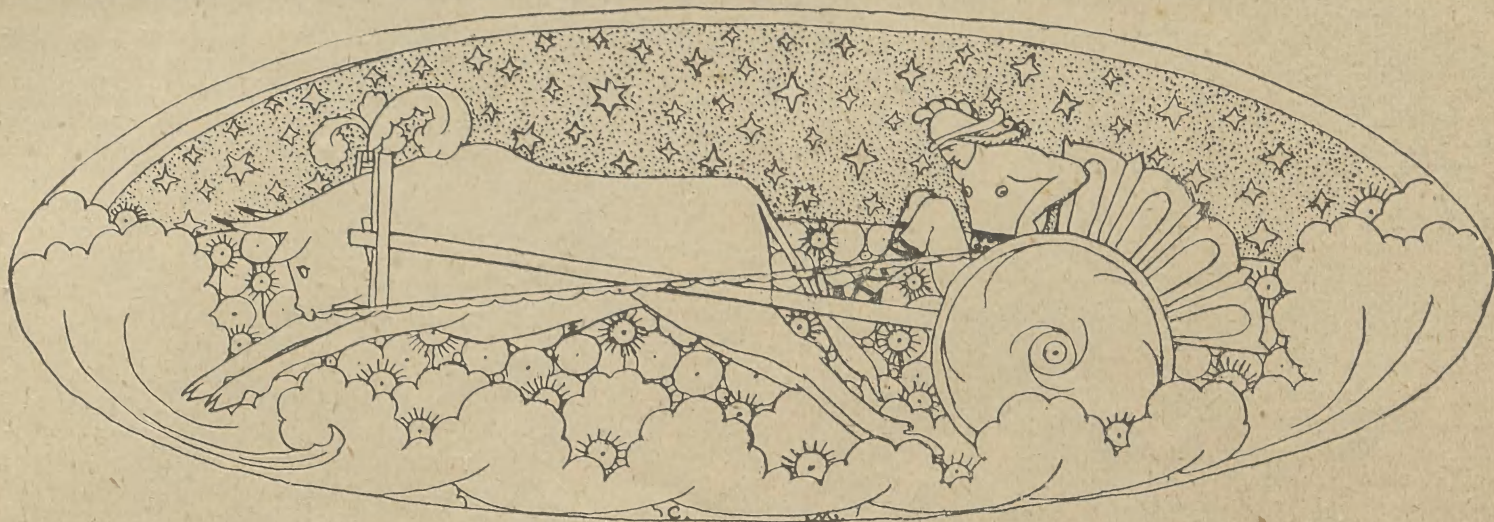
S. HISZPAŃSKI

Szewe Męski i Damski

Warszawa, Krak. Przedm. 7.

Istnieje od 1838 roku





ALFONS DZIĘCIOŁOWSKI.

WZEJDZIE SŁOŃCE!...

W miedziane uderzam pawężę —
Wskazuję na stosy płonące —
O, nie lękajcie się mężo,
Wzejdzie słońce!...

Niewiasty! próżen wasz szloch
I kir żaloby i krzyki —
Krażą nad głową puszczyki,
(Przecz z ziemi mieciecie proch?)
Hukają, bo czas ofiary,
Cierpienie musi dojść miary.

Patrzcie, na one młodzieńce!
Jak idą...
W płasach, z dzwicznymi pieśniami —
Czoła im stroją róż wieńce —
Śnieżnymi żertw szeregi
Herosy
Idą na stos,
Jak święci pańscy w niebiosy!...

Zali z nich który się smuci?
Nikt! —
Wie, że ziemię porzuci —
Na to, by kwitła, jak łąka...
Zali w kim rozpacz się błąka,
Oczy we szkliwa przemienia?

Nie!
Każde żar wypłomienia,
Każdy wie —
Czyni wesele
Kwietną gotuje niedzielę!

Im więcej stosów i krzyży —
Tem bliższa radość kwitnąca,
Tem do świtania nam bliżej
Złotego słońca!
Im więcej mąk bezrubieży,
Im większy krwi ich ocean,
Tem rychlej w niebo uderzy
Radosny pean!

Jeno nadzieja niech rośnie,
Świeżością młodą zruniała,
Bo zali jest sprzeciw wiosnie,
By z śnieżnej pościeli nie wstała?
Zali jest' Cóż zachwieje
Tym, co ma w sobie nadzieję?

W miedziane uderzam pawężę —
Wskazuję na stosy płonące —
O, nie lękajcie się mężo!
Wzejdzie słońce!...

DRZEWO OPAŁOWE

zupełnie suche (2-letniego cięcia) z niezwłoczną dostawą
polecają

Hurtowe Składy Materiałów Opałowych

B. KRYGIER, Sienna 83/85.

Biuro sprzedaży: **Jasna 8** od g. 3 — 8 pp.

SONET MICHAŁA ANIOŁA BUOVARROTI'EGO.

*Jakim że szczęściem ów dyadem włada,
Błyszczący w złocie twoich splotów zwoi,
Jakaż radością ten kwiatek się poi,
Co pierwszy całus na twem czole składa.*

*Powiewna szata twoja jakżeż rada
Tej szczęsnej chwili, gdy Ciebie przystroi,
Nie ostaniając tylko szyjki Twojej,
Do której promień słoneczny się skrada.*

*Lecz najszcześniejsza, pieszcząca twe łono,
Wstęga, co, widząc Ciebie zamysłoną,
Szeptem po cichu, z błagalnem westchnieniem:*

*„O pozwól niech się wiecznie szczęściem poję,
W słodkim uścisku tuląc łono twoje —
— Jam wstęgą tylko... czemuż nie ramieniem!“*)*

Przełożył z włoskiego
WŁADYSŁAW NAWROCKI.

*) Sonet ten, pochodzący z czasów, kiedy Michał Anioł bawił we Florencji, na dworze Wawrzyńca Medyceusza, został skierowany do nieznannej z nazwiska kobiety, również tam przebywającej. Nie należy więc do cyklu sonetów, pisanych pod wrażeniem Vittorii Colonna, margrabinę Pescary, którą Buonarroti poznał znacznie później. Po zgonie jego, w papierach pozostałych znaleziono sonet ten, skreślony własną jego ręką, na odwrotnej stronie portretu owej kobiety, której rysy uwiecznił również Michał Anioł w jednej z postaci Sądu Ostatecznego, na sklepieniu kaplicy Sykstyńskiej. W muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie, znajduje się olejna kopja tego portretu, wykonana przez Vasari'ego; przedstawia ona niepospolicie piękne młode dziewczę, o subtelny profilu i matowej karnacji ciała. Wielkie czarne oczy i bujne blond, z rudawym odcieniem, włosy, złotym ozdobione dyademem, dopełniają całości tak uroczej, iż z podziwem dychlimy czoło przed istotą, która była natchnieniem młodzieńczych lat mistrza. (Przyp. tłum.)

Egzamin na urzędnika magistratu.

Pytanie: Powiedz mi pan przedewszystkiem z czego się robi magistrat?

Odpowiedź: Z urzędników, panie prezesie.

Pytanie: Trafnie. A urzędnicy z czego się robią?

Odpowiedź: Z protekcji. Protekcje są dwojakie: duża na posadę od 5,013 marek i mała na posadę takiego, który musi orać za 2,000.

Pytanie: Co to jest urzędnik?

Odpowiedź: Urzędnicy są podwój-

nego kalibru: № 1 dygnitarz i № 2 taki, co słucha dygnitarza i niema za co bywać na śniadankach.

Pytanie: Co powinien robić urzędnik?

Odpowiedź: Powinien Boga chwalić, że mu się udało na te ciężkie cza-



sy dostać posadę. Powinien też kłaniać się zwierzchnikom, pamiętać o terminie odbioru pensji i wiedzieć, że zbyt uczynna grzeczność dla interesantów obniża godność instytucji, w której służy.

Pytanie: Wiele jest gatunków naczelników wydziałów?

Odpowiedź: Dwa: zaręczeni lub żonaci z córkami dygnitarzy—i ożenieni drogą prywatną.

Pytanie: Co powinien umieć naczelnik wydziału *prima* gatunku?

Odpowiedź: Powinien umieć trafić do drzwi swego wydziału i nie zanudzać woźnych zapytaniem: „Czy nie wiesz, gdzie jest mój wydział“?

Pytanie: Co to jest budżet?

Odpowiedź: Jest to rzecz, w której się robi deficyt.

Pytanie: Nazwij mi pan okolice świata, najgęściej zaludnione?

Odpowiedź: Chiny i lista imienia pracowników magistratu miasta stołecznego Warszawy.

Pytanie: Z kolei zajrzę w głębi pańskiego sumienia. Czy wierzysz w nagrodę za zasługi doczesne?

Odpowiedź: Wierzę w gratyfikację, dodatki za pracę pozabiurową, awans i dodatki głodowe.

Pytanie: Teraz złoż pan przysięgę na wierną i nieskazitelną służbę.

Odpowiedź: Przystępuję do odwołania roty: Jak pana prezesa považam, że będę grzeczny, w przeciwnym razie bodajbym podwyżki nie doczekał.

Odpowiedź: Bardzo dobrze. Gdy już wszelkie formalności zostały załatwione, możesz pan iść sobie do dybła. Na posadę, o którą się pan starasz, moja średnia córka przedstawiła kandydata, który zostanie jej mężem.

J. G. Przelazowski.

DEPESZA.

By KULTURĘ POLSKĄ szerzyć,
Komu o to chodzi,
Niech loteryę polską wspiera,
Dla ŻYDÓWSKIEJ MŁODZI.
Kto ją zwalcza, ten niechybnie
Plon zgotuje taki,
Że żydowscy narodowcy
Wzrosną i litwaki.

VARIÉTÉ-
CHMIELNA 9.

AQUARIUM

Dziś i codziennie rozgrywać się będą
WALKI KOBIET
w zapasach francuskich o 3 duże nagrody!!!

Program przedstawień wznowiony!!! W zakończeniu

Kołowrót elektryczny

ze śpiewami i tańcami. Nowa wystawa. Oryginalne kostiumy!

BALET!!

UWAGA: Miejsca w krzesłach nie obowiązują Sz. Publiczności do konsumpcji!
Początek przedstawienia punktualnie o godz. 7^{1/2}, koncert orkiestry o g. 7-ej wiecz.



ANTONI SŁONIMSKI. SIELSKIE WESTCHNIENIA.

*Każdy mi przyzna święcie,
Realnie patrzący pisarz:
Natura jest, jak wernisaż,
W naszej warszawskiej „Zachęcie“.*

*Trapi mnie myśl nie wesota,
Gdy lśni jej czoło w purpurze
(Mówię o mamie-naturze,
„Zachęcie“ przecież brak czoła).*

*Patrzę na kaczki, rzeczke
I na obłoczki różane:
Zda mi się widzę karteczkę
Z miłym napisem „sprzedane“.*

*Gdy zachód błyszczy purpurą,
Z uporem iście prostackim
Wołam: „O, mamó-naturo!
Czemu tak trącisż Rapackim!“*

* *

*Wzrusza mnie ziemi uroda,
Pola zbożami zasnute:
Stałą ma wartość przyroda,
Choć zmienną mamy walutę.*

*Zbrzydł mi natury wygląd..
Natury, tej z wernisażu;
Szanuję wartość pejzażu,
Gdy dużo zboża i bydląt.*

*I — jak się czuję liryczny,
Doprawdy, trudno mi orzec,
Gdy patrzę na łąn pszeniczny,
Po rubli trzysta za korzec.*

*I zdaje mi się, żem we śnie,
Gdy znawożony pachnie grunt:
Wkrąg się czerwienią czereśnie
(Po rubel pięćdziesiąt za funt).*

*Pod nieba wzbijając się strop,
Skowronek zgubił swą parę —
Najmniej ze czterdzieści wart kop...
(Że trudno go złapać — dam markę).*

*Spojrzyj na rzekę i krzaczki,
Gdy oko spokoju szuka...
Gdzie mile pluszczą się kaczki —
(Ciekawy-m po czemu sztuka?)*

*Przed oczy me rozmarzone
Co raz to nowy wschodzi cud:
Kartofle się chylą zielone —
(Po rubli piętnaście za pud)*

*Natura pragnąc nam życie
Już istną zrobić sielanką,
Przesuwa po nieb błękitie
Obłoczki, gratis i franco.*

Figiel polityczny Serbii.

Ogół politykujący zupełnie zapomniął o istnieniu Serbii. Niema Serbii, Serbia rozbita z krete sem i nikt się z nią już nie liczy.

Koalicja niema ją za zdarty wiecheć, państwa centralne nawet o niej nie wspominają, Serbia na psy zesłała, nie zaważy na szali losów wojny i basta.

Tymczasem patrzajcie państwo na co się zanosi: Serbia reorganizuje się, tworzy nowy rząd i wkrótce wszystkich pobije, sama zaś pozabiera najsmaczniejsze kąski w Europie.

Albowiem Serbia zrozumiała, że chcąc podbić świat, trzeba u steru państwa i armii, postawić najtęższe głowy jakie tylko są.

To postanowiwszy, rząd serbski skontraktował najcelniejszych naszych działaczy magistrackich.

Posiadamy już zatwierdzoną przez „sobranje“ listę dygnitarzy:

Minister skarbu: p. E. Zienkowski,

Minister dostaw dla wojska: p. Pietraszkiewicz,

Minister oświaty — p. W. Borowski.

Dyrektor hodowli koni (z ufryzowanemi ogonami)—inż. Tuliszkowski.

Prezes ministrów, naczelnik piekarzy, wielki kanclerz, mistrz uroczystości, dzierżawca cel i reflektant na wszystkie inne stanowiska pozostałe, dr. J. Zawadzki.

I jeszcze pewien szczegół ważny. Ażeby nie osierocać Warszawy i nie pozbawiać rodzinnego miasta swojej cennej pomocy, panowie naczelnicy rządu serbskiego, nasze sprawy miejskie załatwiać będą z oddalenia.

W tym celu połączą się z Warszawą drutem bez telegrafu.

C. K.

TEATR ART.-LIT.

Program premierowy.

Sketch „TÊTE a TÊTE“.

„MIRAŻ“

w Dolinie Szwajcarskiej

Gościnny występ p. MURY KALINOWSKIEJ, b. art. teatrów Krakowskiego i Lwowskiego. Występ solowy orkiestry Opery warszawskiej p. Drutmana. Początek koncertu o godz. 6¹/₂, przedstawienie teatru **MIRAŻ** o godzinie 8¹/₂. W razie niepogody przedstawienie odbędzie się w **Mirażu** Nowy-Swiat 63

AMOR NA URLOPIE.

Linoleoryt Stanisława Messynga.



— A mówiłeś, że mnie będziesz kochał?
— Z czego cię mam kochać? Czy z tego chleba z piaskiem?

Polska Krajowa Loteria Klasyczna

R. G. O.



Ciągnienie I-ej klasy 16 i 17 sierpnia 1917 r.

Zarząd: Kredytowa 4.

HENRYK HEINE.
Z CYKLU „POWRÓT“.

58.

Chciałem przy Tobie zostać,
Odpocząć z Tobą wraz;
Musielismy się rozstać,
Zajęty miałas czas.

Mówiłem, że się otworzyła
Ma dusza przed Tobą w mig;
Z całego śmiałaś się garga
I piękny zrobiłaś dyg.

Jeszcze bardziej dopiekaś,
Miłości mojej na złość;
Nawet, gdy-m żegnał cię, rzekaś,
Że już całusów mam dość.

O! nie myśl, że się zastrzele,
Choć jesteś zimna, jak głaz!
Wszystko to, mój aniele,
Już mi się zdarzyło raz.

70.

Jakże tego jegomościa
Nie mam mieć w estymie szczerzej;
Wciąż zastawia mi ostrzygi,
Reńskie wino i likiery.

Nosi przednie: frak, nankiny...
No i bindę... ani słówka!
I przychodzi tak co rano,
O stan mego pytać z drówką;

O dowcipie mym i stawie
Mówi wciąż najszczerzej;
Zawsze chętny jest i sprawny
K'mej ustudze i korzyści.

A wieczorem, w towarzystwie,
Holdy składa mi najszczerzej;
Deklamując, w zachwyceniu,
Damom moje boskie wiersze.

Jakie to pocieszające
Takich znaleźć jegomości,
Teraz, w naszych czasach, kiedy
Lepszych brak nam w zupełności.

77.

Zacatowałaś usta do ran,
Znów całowaniem je lecz,
I dzień i wieczór na to ci dan,
Więc pośpiech—to zbędna rzecz.

Toż jeszcze masz całutką noc,
Jedyny skarbie ty mój!
Toż można zmienić taką noc,
W rozkoszy i szczęścia zdrój.

78.

A, kiedy ślub połączy nas,
Każdy Ci pozazdrości;
I będzie Ci się składał czas
Z rozrywek i przyjemności.

Zrządzenia twe i twoją złość
Ja-m gotów znieść, jak niemy;
Lecz tylko wierszy mych nie chwał dość,
To wnet się rozwiędziemy.

100.

„Mów, gdzie piękną masz dziewczę,
Opiewaną nieskończenie,
Gdy czarowne w serce twoje
Przenikały wskroś płomienie?“

Serce zimne jest i chmurne,
Płomień wygaś w zupełności,
A zaś w tej książeczce urnę
Masz, z popiołem mej miłości.

Przetłóżył z niemieckiego

Władysław Nawrocki.

Z Rady miejskiej.

Panowie Radni! Na stół nóżki!
My Was przejrzymy z naszej łóżki.

Dzieje zatargu pomiędzy Radą
Miejską a Magistratem toczą się da-
lej. Typowe scyzye o charakterze
mażeńskim. Radę miejską skonfudo-
wało publiczne oświadczenie Magi-
stratu, że komisya lekarska nie prze-
sądza jeszcze zgody z Magistratem.

Co—więc on się upiera? E, to
zakrawa na tragedję. Nie, tak być
nie może.



Jaki miły Magistrat. I Rada za-
namową dr. Józefa Zawadzkiego, chcąc
dać dowód zaufania Magistratowi, po-
częła mu robić ustępstwa...

Pogodź się napewno—pomy-
ślała sobie i uśmiechnęła się błogo.
Dr. Józefowi Zawadzkemu spieszyło
się na urlop: posiedzenia budżetowe
są takie przewlekłe i Rada miejska
przyznała Magistratowi prowizoryum
budżetowe dla wydziału zaopatrywa-
nia miasta.

Teraz będziesz mógł, kochany
Magistracie, czerpać pełnemi rękami.
Lecz wszystko jedno, dla milej zgo-
dy, niech już zjedzą twoje dzieci to,
co miały zjeść moje.

Niech zjedzą.

* * *

„Rada m. st. Warszawy piętnuje
stanowisko obywateli ziemskich i wło-
ściaństwa oraz instytucji obywatel-
skich, w rodzaju Syndykatu rolnicze-
go, które w tej katastrofie cały świat
i kraj nasz w szczególności ogarnia-
jącej, własne tylko interesy mają na
widoku i plody ziemne po cenach
lichwiarskich i spekulacyjnych mrącej
z głodu ludności dostarczają.“

Nie myśl, czytelniku, że to już
uchwała. To tylko wniosek rad. Ci-
szewskiego.

Uchwały takiej nie było i nie bę-
dzie. Przecież rada, w osobach dr. Za-
wadzkiego, Ilskiego i Truskiera, popiera
spekulację chlebem. Jakżeby więc śmia-
ła oburzyć się na Syndykat Rolniczy.
Jeszcze na włościan to co innego,
ale na taką pierwszorzędną firmę?

Rada miejska dla firm ma sza-
cunek, poważa możnych. Dlaczego
ma nie zbierać plonów spekulant z pod
ciemnej gwiazdy!

Więc Rada miejska odrzuciła ten
wniosek, jak również przekreśliła do-
maganie się umiastowienia handlu
ziemniakami, jako szkodliwe dla roz-
woju spekulacji w Polsce.

Tak, w Polsce. Słowo Polska
w Radzie brzmi często. Na ostatniem
posiedzeniu mówił o niej dużo dr. Za-
wadzki w swem rocznicowem prze-
mówieniu.

Odbudowuje się. A jakże. Będzie
odbudowana. Napewno. Itd. itd.

A o jakiej Polsce myślał doktor
Zawadzki wiadomo. Nie o ludowej,
nie o demokratycznej, ale o Polsce
spekulantów, bo ta już prawie zu-
pełnie odbudowana.

Civis.

Polska hurtownia owoców, S. NOWICKI i S-ka.

Przyjmuje do sprzedaży komisowej wszelkie jarzyny i owoce.

Warszawa, I Hale Mirowskie, tel. 248-00.



*Tu się przyjrzyjśz każdej sprawie,
Co się dzieje w cnej Warszawie.*

Kandydaci do „Nowej Wymownej Księgi Tęczowej“.

Koronny.

Mam pod Kaliszem włości
I z grosiwa też cości..
Jeździłem koronować
Mikołaja—wiedz to wać.
Przeto jestem koronny,
Hołd miej dla mnie pokłonny.

Iż Bonawentury
Nazwisko noszę, który
Niegdyś przy X. Adamie
Stał, przy ramieniu ramię;
W myśl, gęsi Rzym zbawiły,
Więc gąsior—wnuk te siły
Mieć winien, co dziadkowie—
Służę Polsce na zdrowie.

I zgranej cnej załodze
Komiltonów przewodzę.
Ligę mam po za sobą,
Jestem Centrum ozdoba.
Grendyszyński, Studnicki,
Roztworowski, Janicki
Wszystko to adherenci,
Wierni mojej pamięci.

Że pod Kaliszem włości
Mam i grosiwa cości,
A w głowie ex tradycya:
Dla Polski beneficya..
Mówią—Salve Koronny!
Hołd niesiemy pokłonny...

Czyż nie tak?

Donżuan, gdy ma kobiety przed
sobą, czuje się w swoim żywiole i jest
śmiałym do zuchwalstwa; — a jednak,
jakżeż by mu nogi drżały, gdyby mu
pokazano rosyjski pułk niewieści i,
dawszy broń do ręki, powiedziano:
„Marsz do ataku!”

Z tym „Głosem“ to jest los.

Z tym „Głosem“ to jest los!
Dziwnie śpiewa ten „Głos“,
W dziwnych tanach podryga
Owa Państwowa Liga..
Mówiła coś na ucho,
Z wieczora, gdy już głucho,
Że nie z niej był ów cios..
Innym po dniu jest „Głos.“

—My, pro publico bono,
Podjęli-m rękawicę,
Przez tamtego rzuconą
I tem właśnie się szczycę—
Śpiewa, ciągnie wysoko..
„Słysz mnie, ludu“ —powiada:
„Głos“ nie ślepy, ma oko,
Samowiedzę posiada,
Wie co czyni, nie trzeba
Uczyć tonem eolskim
Go—gdzie Polski interes?
W interesie co polskim?

Moszczeńska, to niewiasta!..
Nasz filar... A Łempicki?
Kto go taktem przerasta?
A szanowny Kulczycki?
Wszystko to przeciw głowy
Nie żadne od pozłoty,
Ale, jak ktoś powiedział,
Troskliwe patryoty.
Podjęli-m hasło walki
I zwycięstwo za nami:
Zwyciężyły westalki
Z tymi cnymi panami.
Tak chciał Polski interes,
Dobro drogiej ojczyzny..
Wszystko zresztą jest głupstwo..
Plon zbieramy, plon żyzny...

Z tym „Głosem“ to jest los.
Dziwnie śpiewa ten „Głos“
W dziwnych tanach podryga
Owa Państwowa Liga.
Mówiła coś na ucho,
Z wieczora, gdy już głucho,
Że nie z niej był ów cios..
Inny po dniu jest „Głos“.

Uchwała ligawek.

Wobec tego, że materyały na
suknie szalenie podróżowały, członkinie
Ligi kobiet, na ostatniem nadzwyczajnem
zebraniu, postanowiły zupeł-
nie suknie zarzucić i wychodzić na
ulicę w spodniach b. legionistów.

Bajka o Lidze i Centrum.

Mądry Polak po szkodzie — powiada
przysłowie:
Zaślepieni dotychczas niektórzy pa-
nowie

Z Ligi — patrz, narodził —
Drapnęli po szkodzie —
Jako radykaliści
I demokratyczni monarchiści.

Pozostała Moszczeńska z krzywą swych
kompanów,
Którzy się pilnie owych wypierają pa-
nów,
Co to z Warszawy uciekli na Pragę,
Bo postradali odwagę
Ponosić odpowiedzialność,
Za ową niedawną fatalność.
I wymyślają im od pasywistów,
Sprzedawczyków i koalicyonistów.

Sens moralny tej bajki brzmi:
Nic nie wiadomo,
Jaką ten pójdzie drogą,
Który chodził i krętą, i stromą,
A niejednego już potrafił nogą.
Strzeżonego przecież pan Bóg strzeże.
Więc nikt tych enuncyacji na seryo
nie bierze.

Głos wołającego na puszczy.

„...Chłopcy! źle się bawicie:
Dla Was to zabawka,
Nam idzie o życie“.

NOŻYKI i STALNICZKI do ŻNIWIAREK
i KOSIAREK wszelkich typów, jak również
KOSY i GRZBIETY dostarcza punktualnie FA-
BRYKA NARZĘDZI ROLNICZYCH I OSTRYCH
STALOWYCH WYROBÓW pod firmą

„AGRONOMJA“

w Warszawie, ul. Chłodna nr. 29,

Właściciel M. ROSENGART.



Pan Ludomir o Kunowskim.

O zasługach Kunowskiego mówił
Pan Ludomir, nad świeżą mogiłą,
Lecz gdyby nie puścił pary z buzi,
Kunowskiemu przyjemniej by było.

Bo Kunowski to bez skazy rycerz,
Pan Ludomir zaś to własnej sprawy
Jest bojownik, myślący o sobie,
Że jest czołem Polski i Warszawy.

Czy jest czołem? To jeszcze dylemat!
A rozwiązać go wcale nie trudno!
Co Kunowski zrobił, pan Ludomir
Dyplomacją niweczy obłudną.

Czy nie lepszy, panie Ludomirze,
Byłby obiekt dla mów: Kaczorowski?
Bo zaiste, niechybnie się w grobie
Od twej mowy przewrócił Kunowski.

Coś powiedział o Kunowskim wiemy,
Wiemy również, co leżący w grobie
Powiedziałby, gdyby nie był niemy—
I o mowie twojej i o tobie.

Wąsy.

Kto przed wojną nosił wąsy do góry,
Ten po wojnie będzie nosił wąsy na
dół.

Zięć Magistratu.

Teść:

Wróciłeś, Władziu, do Warszawy,
Mimo upałów, z letnich feryi,
Biedaku, do kartkowej strawy,
Do nudnych szkółek i belferyi?

Zięć:

Chciałem urlopu dni przedłużyć,
A więc... choroby symulacja.
By dłużej wsi rozkoszy użyć,
Czyż to nie dostateczna racya?

Lecz, że już raz się to zdarzyło,
Więc myślę sobie: „Daj to katu!“,

Bo znów kto krzyknie: jak to miło
Mieć teścia panem magistratu.

Bo niejednemu solą w oku,
(Gadaj tu z takim głupim ludem!)
Że mam urlopy dwa, trzy w roku,
Gdy inni je dostają z trudem.

Teść:

Śmieszne są, Władziu, twe kłopoty,
Czas, abyś wreszcie się odmienił:
Tyś do zaszczytów—nie roboty...
Trzeba pamiętać z kimś się żenił!

A że tam Łypacewicz krzyknie,
Że Władzio nam szkolnictwo kła-
dzie,

To się na niego innych spiknie:
Wszak Brunów mamy dosyć w „Ra-
dzie“.

Dla Ciebie jedna jest maksyma,
Do której stosujesz się, ciotku:
Kogo nie głowa, tego trzyma
Teść, co jest na burmistrza stołku.

Wrażenie.

— Jakież wrażenie robią na cie-
bie bosi?

— Bosi? — żadnego; ale za to
bose—ogromne!

Po dawnemu.

Niechże znowu, po dawnemu,
Chwalba się rozlegnie bycz a,
Towarzystwu Akcyjnemu,
Pod firmą Matyjewicza.

Choć nieśmiertelnej pamięci
Szeł zwiększył aniołków grono,
Wciąż tu spekulacja święci
Tryumfy z furją szaloną.

Wszystko, z bezwzględnością całą,
Tradycja bierze w swe kleszcze:
Koniec!!! wszystkim się zdawało,
A tu dawny duch trwa jeszcze.

Cena, już wyśrubowana,
Skondensowanego mleka,
Od wczora wieczór do rana,
Coraz to wyżej ucieka.

Nie dziw, że to ludzie gania,
Że są za to dobrze cięci,
Wiedząc, jak to kupić tanio
Nieboszczyk świętej pamięci.

Kupił przecie nie tak dawno,
Gdy kupował cukier, kaszę...
I z zabiegliwością sławną
Prowidował miasto nasze..

Trudno milczeć, mówiąc szczerze,
Czyż „Sowizdrzał“ ma być niemy,
Gdy dziś pan Dyrektor bierze
Cztery tysiące tentyemy?

I jakże to błyski kpiące
Lśnić nie mają nam w żrenicy,
Gdy dostają dwa tysiące
Wszyscy razem pracownicy?

Kto, przy pełnej stojąc kasie,
Grosz zarabia w taki letki
Sposób, wart być, w naszym czasie,
Dyrektorem operetki.

Pan Drzewiecki ma podobno
Towarzystwa dużo akcyi,
Niechby nań uwagę drobną
Zwrócił, choć dla satysfakcyi.

A że walka z spekulacją
Dziś w Warszawie jest na dobie,
Mógłby przeto, z słuszną racją,
Na sumieniu ulżyć sobie.

Że jest przytem i z zarządem
Pokumany nader blisko,
Mógłby, idąc z czasu prądem,
Swe umocnić stanowisko.

Przygoda bosego.

Pewien bosi, mając wyjść na
miasto, przez roztargnienie wyczyścił
sobie nogi szuwaksem.

Z polityki wewnętrznej.

Z pośród mnóstwa stronnictw warszawskich wysuwają się obecnie na pierwszy plan dwa niedawno powstałe. Jedno z nich, stronnictwo t. zw. minimalistów, postawiło sobie za cel nakłonić wszystkich mieszkańców Warszawy do chodzenia boso, drugie już bardziej radykalne, stronnictwo t. zw. maksymalistów, rozwinęło energiczną działalność, w celu znaglenia ludności do chodzenia całkiem na go, jedynie z przepaskami naokoło bioder. Maksymaliści, podług nasze-

go zdania, są bardziej konsekwentni, niż minimaliści, ponieważ nie bagatelizują kwestyi ubraniowej, która jest, bezwątpienia, niemniej paląca, niż kwestya butowa. Musimy jednak wyrazić nasze obawy co do tego, czy da się warszawskie rzesze, wystrojone à la Adam i Ewa, utrzymać w należytych korbach przyzwoitości i czy, na skutek reformy, projektowanej przez maksymalistów, nie za wielkim będzie na te głodowe czasy przyrost ludności. Zdaje nam się, że jedynym racjonalnym rozwiązaniem kwestyi, w myśl dążeń maksymalistów jest wprowadze-

nie zwyczaju, by pięć nadobna chodzila po jednej stronie ulic, drugą stronę należałoby w takim razie przeznaczyć dla pięci paskudnej.

Kain i Abel.

Gdy Kain zabijał Abła,
Nie znano praw, ni konstabla.
Dziś, kiedy szybkość dyabla
Elektrycznego kabla
Rządzi, a prawem jest szabla —
Gdy Kain zabija Abła,
Czyni to ręką konstabla.



*Nie każę bić dzwonom, na chwałę histrynom;
Nic blichtry, nazwiska; duch aplauz pozy-ska!*

Raptularzyk teatralny.

„Teatr Korpusu Pomocników“
pod dyrekcją Zygmunta Grabowskiego

Utarło się przeświadczenie, że wieś powinna zazdrościć miastu kulturalnych rozrywek i wykwintu. Popularność tej tezy usprawiedliwia jedynie jej sędziwość wobec wojny ogólnoeuropejskiej i legionów polskich. Jeżeli jednak posiada dziś jeszcze zwolenników, to niezawodnie pośród Królewaków, znanych z opie-szałości w przyjmowaniu nowych prądów, jest bowiem tak zwierzająca, jak pogląd, iż Polacy nie umieją się organizować, a jeśli się zorganizują, wybitne siły stronią od tych zrzeszeń.

Jest wszakże na naszych ziemiach organizacja, licząca setki członków, posiadająca w tytule przydomek „polskiej“ i posiadająca najgłośniejsze talenty. Wbrew owczemu pędowi, w kierunku miast, osiedliła się na prowincyi i stąd promieniuje na obie okupacje. Nic też dziwnego, że jest rozrywana.

Od czasu jej osiedlenia, daleka wieś stała się znacznie ciekawsza od

pobliskich letnisk, wyraz „twierdza“ dodaje jej specjalnego uroku, gdyż widok Modlina „po użyciu“, w związku z tą nazwą, wywołuje na usta marzycielski uśmieszek.

Tutaj więc, w miejscu do niedawna jeszcze niepodzielnie należącym do rumaków bojowych, rozsiadło się dziewięć muz teatru legionowego.

Czechow stał się sławny, dzięki kombinacji śmiechu ze łzami, Szekspir zasłynął w dziejach dramatu, jako genialny twórca i odtwórca. Teatr Korpusu Pomocników pozostawił ich daleko poza sobą, kojarząc z niewymuszonym wdziękiem gniew i radość, oburzenie i entuzjazm, pogardę i tklliwość; jego aktor musi być nie tylko wykonawcą, lecz i autorem, dekoratorem, oratorem, a nawet amatorem. Musi kreować w dramacie, operze i balecie, musi mieć wdziek kuplecisty i porywczosć trybuna, ale największym jego urokiem jest możność przedzierzgnięcia się w każdej chwili z cywila, bogdanki, świętej czy świętego, amorka czy goryla z mile gestykującym ogonem, w autentycznego legionistę.

Opinia publiczna rada słuchać i badać, czego najlepszym dowodem obecność na sali, prócz obywatelstwa pułkowego, także i obywatelstwa jadającego na obiad i kolację potrawy

stałe. W dzień „występu“, u bram fortecy ogonek bryczek i wozów, zaś widownia szara od mundurów, mocno pobielona płóciennymi kapeluszami „badaczek“ i chustkami cywilizujących się cywilek wiejskich. Temperatura podniesiona, temperament podniosły. Wszystkie muzy przemawiają ze sceny, lecz głosem zawsze męskim (wdziek szekspirowski!), wzbudzając uczucia w zwartych masach słuchaczy i, budząc pragnienie... wolnego oddechu.

Nie przeszkadza tożresztą oficerom słać za kulisy dyskretne zaproszenia na kolację kreującym niewieście role „aktorkom“, które po zejściu ze sceny, muszą sprężyć się salutować tych, w których przed chwilą wzbudzali namiętne zachwyty.

Tuż za uchylonymi wrotami, bezmiar podwórza fortecznego ginie w mroku... Po przedstawieniu usatysfacyonowana publiczność obrzuca artystów realnemi dowodami uznania, budząc chęć zawołania razem z poetą: „Zaiste nigdy nie wiemy, które z naszych dzieł będą najdoskonalsze!“

Bławatek.

*Czyś biedniejszy, czy bogatszy,
Zartuj sobie z zimy pieskiej,
Gdy cię w drzewo zaopatrzy:
3 Traugutta. H. OLSZEWSKI.*

Zakłady Przemysłowe **K. Machlejda**
pod firmą

Warszawa, Chłodna nr. 45

polecają LIMONADY Hygieniczną, Żórawinową, Cytrynową, Malinową i Poziomkową. Wody gazowe i mineralne w syfonach Selcerska, Sodowa Vichy.

Teatr „MIRAŻ”.

Kto się nudzi w murach miasta,
A chce świeżą mieć podniecie,
Niech w MIRAŻU ten cōprzedzej
Sketch zobaczy „Tête a tête”.

Każdy przyzna, co zobaczy,
Że to iście rzecz cacana,
A przy sposobności raczy
Też posłuchać i Drutmana.

Zaciekawi też każdego
Występ Mury Kalinowskiej,
Która była jest artystką
Sceny Lwowskiej i Krakowskiej.

We wszystkich księgarniach do nabycia:

„ANTOLOGJA BAJKI POLSKIEJ”
przez Juliana Ejsmonda
(Nakładem Gebethnera i Wolffa.)
Cena 1.50 kop.

„POLSKA
W PIEŚNIACH CUDZOZIEMSKICH”
(Przekłady poezji szwedzkich, niemieckich,
angielskich, francuskich, włoskich, hisz-
pańskich, łacińskich, czeskich, rosyjskich
i rumuńskich o Polsce.)
przez Juliana Ejsmonda.
Cena 50 kop.

Le Delice

Drehera wyroby gumowo-pęche-
rzowe (Preservatifs), idealnie cien-
kie, niedoścignionej mocy, stale świe-
że oraz Okulary, Pince-nez ze zna-
komitemi szklami poleca **Julian
Dreher**, Nowogrodzka 21 (gdzie ho-
tel „Corso”).

INTROLIGATORNIA J. Słomczewski

przyjmuje wszelkie roboty
po cenach umiarkowanych.
Warszawa, ZŁOTA № 46.

ZA WIADOMIENIE

2 sierpnia zginął skórzany portfel, w którym znajdowało się: paszport Niemiecki na imię **Bro-
niśława Werczyńskiego**, weksel in blanco z wystawienia **Marji Zaczekiewicz** na rub. 200;
cały los loterii R. G. O. nr. 11864, $\frac{1}{4}$ nr. 11868 lit. c., $\frac{1}{4}$ nr. 3883 lit. d., $\frac{2}{4}$ nr. 3899 lit. c. i d.
i wiele innych notatek nie przedstawiających dla znalazcy żadnej wartości, gdyż porobione są za-
strzeżenia, przeto upraszam łaskawego znalazcę o odniesienie właścicielowi na **ul. Kruczą 6 m. 26**,
za nagrodą 10 marek.

PISMA MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ

„PRO ARTE ET STUDIO” ukazał się zeszyt szósty.

Redaktor odpowiedzialny-wydawca: **EDWARD BOYE**, Ordynacka 9 m. 30.

Warunki prenumeraty: W Warszawie kwartalnie (wraz z odnoszeniem) rub. 1.80, półrocznie rub. 3.50, rocznie 7.— rub. i.
Cena pojedynczego zeszytu kop. 60.

Prenumeratę przyjmuje biuro Administracji „PRO ARTE ET STUDIO”, w lokalu Administracji „Gazety Narodowej”
i „Dziennika Poznańskiego”, Zgoda 4. Tamże Skład Główny na miasto.

CAR MIKOŁAJ II-gi.

Szkice i obrazy **Z. Ławicza**.

Lata dziecięce. — Hulanki pułkowe. — Przygody erotyczne. — Matylda Krzesińska. — Nieporozumienia z ojcem. —
Wycieczka na Daleki Wschód. — Małżeństwo. — Złowroga koronacja. — Walka z matką. — Serya zamachów. —
Fanatyzmy i dziwactwa. — Burza rewolucyjna. — 3319 wyroków śmierci. — Życie rodzinne. — Drzewo genealogi-
czne Romanowów. — Epizody z rewolucji rosyjskiej.

C E N A 1 marka.

Do nabycia w księgarniach, kioskach i kantorze „Gońca”, Szpitalna № 1.

Prenumerata: W Warszawie z odnoszeniem do domu, a poza Warszawą z przesyłką pocztową rocznie: 15 marek, pół-
rocznie 8 mk., kwartalnie 4 mk. Cena pojedynczego egzemplarza 40 fenigów.

Ogłoszenia: Wiersz petitu przez całą szerokość kolumny 3 marki.—Nadesłane na stronicę tekstowej, wiersz garmontowe
2 mk.—Margines 30 mk.—Margines pod ilustracją 50 mk. Artystyczne w trzech kolorach, na całą kolumnę, w środku 400 mk.; na
ostatniej stronie 300 mk.

Redakcja i Administracja: Żelazna Nr. 79 m. 2. Telefon Nr. 127-04.

Zastępcą się prawa autorskie.

Drukarnia T. Jankowskiego, ul. Wspólna 54. Tel. 266-07.

Ekspedycja miejska: kantor „DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO”, Widok 19.

Redaktor i wydawca: **Władysław Nawrocki**.

Składał i łamał: **Edmund Seroczyński**.

Za pozwoleniem Cesarsko-niemieckiej cenzury, dn. 7 sierpnia 1916 r.

PTASZEK NA ROSÓŁ FINLANDZKI.

Linoleoryt Antoniego Grochowskiego



Finlandya orła rosyjskiego skubie,
Mówiąc: — Z dziczyzny rosół bardzo lubię!

Popierajcie
przemysł
polski!



Skład główny
w Warszawie,
Mazowiecka 11.